DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 28 Lipca / 9 Sierpnia 1855 roku. № 208. Jutro Ś. Wawrzyńca M. Wschód słoń. o god. 4 min. 35. — Zachód o g. 7 m. 34.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow donosi z Sebastopola pod d. 24 Lipca (5 Sierpnia) o w pół do 9éj z wieczora, co następuje: nowego nic nie zaszło; ogień nieprzyjaciela bardziéj niż poprzednio umiarkowany. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzyki i t. d., ma honor zawiadomić członków nieobecnych na ogólnéj sesji dnia 5go b. m., iż zwiększony stan majątkowy towarzystwa wynosi dziś rs. 14,209 kop. 95 czyli złp. 94,733. Emeryci odebrali należne im wsparcie do końca miesiąca Lipca r. b. Wykreślają się z kontrol zmarli członkowie: Alexander Lucas i Józef Wszebór. Członek Józef Borzęcki, w skutek raportu delegacji i na mocy istniejących zasad, uzyskał, dla nieuleczonéj choroby, wsparcie w stosunku opłacanéj składki do klasy 1éj. Wdowa po zmarłym członku Wszebór, w skutek podanéj prośby, otrzymała wynagrodzenie wyrównywające trzech miesięcznemu wsparciu zmarłego męża. Komitet widzi potrzebnem uprzedzić na nowo członków zalegających w opłacie składek od 6ciu miesięcy, aby unikali skutku art. 23 zasad. P. Martwich Godfried (Bogusław), właściciel nieruchomości i artysta muzyczny, został przyjęty do grona towarzystwa, a mianowicie do klasy 3éj.

* *Zbornik etnograficzny* (Etnograficzeskij Sbornik).—Pod tym tytułem towarzystwo jeograficzne w Petersburgu zaczęło wydawać nowe pismo. Pierwsze dwa zeszyty, wyszłe w r. 1853 i 1854, zawierają pomiędzy innemi i następujące, nas bliżéj interesujące, artykuły: 1) Parafja Ostryńska (w powiecie Wlidzkim), artykuł napisany p. profesora seminarjum Litewskiego, J. Jurkiewicza; 2) Wieś Kobyla (w powiecie Nowogrodzko-Wołyńskim), artykuł Protojereja Moraczewicza; i 3) Byt włościan małoruskich. Ostatni artykuł spisany głównie z dwóch sexternów, które w r. 1848 i 1850 nadesłał towarzystwu uwolniony z poddaństwa właściciela ziemskiego Pawłowicza, zapewne syn włościański Animella. Opisał Animella byt włościan po drodze z Siebieża do Lucyna, na przestrzeni tysiąca wiorst kwadratowych. Inne wiadomości, które weszły w skład tego artykułu, wzięte z sześciu innych opisów tychże obok i białoruskich. Tak więc początek położony owym zbiorowym opisom miejscowości, któremi towarzystwo samo zajmować się będzie z rozmaitych podań, doniesień, które ma otrzymywać, jak się tego niepłonnie spodziewa, kiedy w tym celu napisało prośbę czy odezwę do wszystkich czytelników, żeby mu chętnie pomoc nieśli Szczegóły te bierzem z recenzji Zbornika, drukowanéj w Dzien. Min. Ośw. Narod. za luty r. b. oddz. VI str. 71—86, gdzie nieco obszerniéj jest o artykule ostatnim, i treść jego przytoczona. Towarzystwo jeograficzne niedawno założone, wiele się już bardzo zasłużyło nauce, samo wydaje kilka pism perjodycznych takich jak np. Zbornik, a pojedyńczych dzieł i rozprawek wiele już ogłosiło, które i historję jeografji i jeografję naprzód posunęły. Może za wolniejszą chwilą damy o tych pracach obszerniejszą wiadomość naszym czytelnikom.

— Nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu i Mohilewie, wyszła część Isza tomu IIgo Alzoga „Historji powszechnéj kościoła," tłómaczenie przejrzane i poprawione przez księdza Stan. Krasińskiego, kan. Wileńskiego. Część zaś IIga tegoż tomu jest już w druku i wkrótce z pod prasy wyjdzie. Prenumerata na 3 tomy całego dzieła do wyjścia tomu IIgo, przyjmuje się po cenie rs. 4. Skład główny w księgarni H. Natansona, Krakowskie-Przedmieście Ner 442 na 1ém piętrze.

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, odebrała w komis nowe dziełko do czytania dla młodzieży w języku niemieckim, pod tytułem: „Praktisches Lesebuch zur leichten Erlernung der deutschen Sprache und zur Entwickelung des kindlichen Geistes und Ausbildung des Herzens; von Eduard Holtz Vorsteher einer Erziehungs-Austalt zu Warschau," cena kop 37 i pół. Wkrótce wyjdzie do tego dziełka „Słownik niemiecko-polsko-rossyjski." Nakładem téjże księgarni wyszły następujące nowości muzyczne: „Łza," śpiew z towarzyszeniem fortepianu, przekład J. Chęcińskiego, muzyka F. Gumbert, kop. 22 i pół, i Apolinaremu Kątskiemu „Bartek Obertas," na fortepian przez Ludwika Nowickiego, kopiejek sr. 30.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 59, wyzdrowiało 37, umarło 24, pozostaje chorych 191.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 3 Sierpnia. Morning Post mówi, że nie mogąc z zupełną stanowczością zaręczyć za prawdziwość pogłoski o zamordowaniu jenerała Beatson przez baszy-buzuków, ma jednak powody sądzenia że ta wieść jest prawdziwa.

— Komisja zajmująca się śledztwem względem zachowania się policji w sprawie rozruchów w Hydeparku, ukończyła swoje roboty wysłuchawszy pana Mitchel w imieniu skarżących, i pana Ellie w obronie policji. Prezes oświadczył, iż należy rozproszyć uprzedzenia jakie utrzymują się w publiczności; lud ma prawo zgromadzać się bez broni dla naradzania się spokojnie i w dobrym porządku, ale myli się sądząc, że wolno mu odbywać meetingi w parkach która nie są miejscami publicznemi jak tylko dla rozrywki publiczności. Są one o tyle publiczne, że korona dozwala bawić się w nich ludowi, ale pozostają własnością korony, podlegającą przepisom porządku które powinny być szanowane, a zgwałceniem tych przepisów jest chcieć zmienić park w miejsce rozpraw publicznych

Te słowa prezesa nic rozstrzygają w niczém kwestji przedstawionéj komitetowi śledczemu i mającéj być rozsądzoną przez parlament.

— *Morning Chronicle* powątpiewa o prawdziwości pogłoski względem zamordowania jenerała Beatson.

— Izba niższa na posiedzeniu wczoraj wieczorem, zatwierdziła bez rozpraw wypuszczenie bonów skarbowych na summę 7 miljonów funt. sterl., następnie zatwierdziła dodatkowe wydatki na dalsze prowadzenie wojny i to wotum może być uważane za ostatni ważny czyn Izby w czasie tegorocznych posiedzeń.

— P. major Read zapytał, czy rząd obowiązuje się zwołać parlament dla oświadczenia się ewentualnie względem nowych propozycji pokoju; pan Dizraeli oświadczył, że głosować będzie na korzyść rządu, w razie niejedności, ponieważ nie uważa za stosowne wywoływać obecnie oświadczenia nieufności dla gabinetu. W skutku tego oświadczenia mocja majora Read została cofniętą.

Z tego faktu i milczenia opozycji przy głosowaniu wydatków dodatkowych. Wnosić by można, że na teraz nie ma powodu obawiania się ważnych rozpraw i zatargów parlamentowych. Nowy tego dowód mieliśmy dziś w bezskuteczności występowania przeciw rządowi pp. Laing i Gladstone.

Lord Palmerston na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu zaprzeczył pogłosce o śmierci jenerała Beatson.

Dzienniki wypowiedziały gabinetowi żywą wojnę. w przedmiocie pensji 100 f. st. przeznaczonéj lordowi George Paget, który dowodził jednym pułkiem jazdy w sławnéj szarży pod Bałakławą. Utrzymują one, że szlachetny lord nie wiele pokazał odwagi, kiedy nie poległ w tém fatalném spotkaniu i żalą się szczególnie na to, że udzielono mu uwolnienie od służby po tym jednym i tak mało ważnym czynie wojennym, w całym jego zawodzie wojskowym. Sprawa ta doszła aż do parlamentu, i lord Palmerston musiał odwołać się do przywilejów rządu, aby zapobiedz niekorzystnym i niewłaściwym rozprawom. (*Indep. Belge.*)

A F R Y K A.

— Amsterdamski *Handelsblats* podaje następujący wyciąg z listu otrzymanego z Tripolis przez jeden tamtejszy dom handlowy: »Cały kraj jest w powstaniu, mówią, że z naszej strony żądano interwencji francuskiej. Nasza armja licząca 14,000 ludzi, została zupełnie pobitą i w części dostała się w niewolę. Obawiamy się rabunku miasta. Pasza oświadczył konsulom, że nie jest w stanie bronić kraju. Kto będzie mógł, schronić się musi na okręty, aby przynajmniej życie ocalić. Mord, rabunek i rozbój, są tu chlebem powszednim. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 3 Sierpnia. Sprawa tajnego towarzystwa o którem już niejednokrotnie mówiliśmy, zdaje się przybierać bardzo rozciągłe wymiary. Królowa angielska jak mówią, w czasie swego pobytu we Francji zajmować będzie chwilowo trzy pałace, ale nie będzie mieszkać w Paryżu. Te trzy pałace są: Saint Cloud, Fontainebleau i Versailles.

— W skutku postanowienia cesarskiego, posiedzenia rad jeneralnych rozpoczną się w dniu 30 sierpnia a zakończą się 13 września we wszystkich departamentach Cesarstwa, wyjąwszy departamentu Sekwany.

— W dniu 15 b. m. wszystkie budynki publiczne będą oświetlone, we wszystkich teatrach będą bezpłatne widowiska, równie jak bezpłatne wnijścia do pałacu wystawy przemysłu i sztuk pięknych, tudzież we wszystkich muzeach publicznych. Odbędzie się inauguracja wieży kościoła Sgo Jakóba, mostu ratuszowego, mostu inwalidów i Almy, nakoniec położony zostanie kamień węgielny przytułku słabych robotników w lasku Vincennes na pochyłości Charenton.

(*Independance Belge.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 29 lipca. Gazeta wspomina znowu o kwestji wysłania legji hiszpańskiéj albo do Włoch w miejsce garnizonu francuskiego, albo do Krymu; i zaprzecza twierdzeniu jakoby propozycja w tym względzie ponowioną została przez ambasadorów Francji i Anglji. Potwierdza to zupełnie, to cośmy powiedzieli w poprzednich listach, i dodamy, że żądanie podobne nie było przedstawionem przez żadnego z tutejszych reprezentantów tych dwóch mocarstw. Ale p. Alozaga ambasador hiszpański w Paryżu, niejednokrotnie w depeszach swoich do tutejszego gabinetu, mówił w tym przedmiocie. *Gazeta* milczy i zaprzecza, ponieważ nie nadeszła jeszcze, odpowiednia chwila. Rząd chce czekać jeszcze niejaki czas i oświadczy się dopiero wtedy gdy przezwycięży teraźniejsze trudności.

Niedaleko już ta chwila w któréj ujrzymy spełnione wielkie zmiany, w duchu, o jakim mówiliśmy już kilka razy; rozmaite projekta roztrząsane są w wyższéj sferze i termin jaki poprzednio oznaczyliśmy na ich wykonanie, to jest sześć lub ośm miesięcy, może zostać bardzo skrócony.

Mówią o rozwiązaniu teraźniejszych Kortezów, przedstawieniu nowéj ustawy pod zatwierdzenie narodu, i zwołaniu następnie kortezów prawodawczych. Demokraci hiszpańscy nie będą mogli głośno krzyczeć; wielu z nich będą bardzo szczęśliwi, przyjmując jakikolwiek urząd, a zresztą to stronnictwo znajduje się w tak szczupłéj mniejszości, tak bardzo skompromitowało się ono w ostatnich posiedzeniach, że dziś nie posiada już żadnego wpływu. Chodzi tu teraz o zamach polityczny, ale w duchu monarchicznym, przez który polityka Hiszpanji zbliży się bardzo do polityki Cesarstwa francuskiego.

Co do posłania legji do Włoch, byłoby to dziś zupełnie nie stosownie do czasu i obraziłoby dotkliwie dumę hiszpańską. Możnaż w chwili, kiedy Rzym uroczyście zerwał z Hiszpanją, myślić o posłaniu naszych żołnierzy na obronę państwa kościelnego: oprócz tego zarzutu zachodzi jeszcze pytanie, czy Hiszpanja mogłaby chcieć przyjąć pozycję, która niedałaby się tak usprawiedliwić, jak pozycja armji okupacyjnéj we Włoszech.

Jako sumienny korrespondent winienem zakomunikować tu pogłoski, które obiegają z niejaką stanowczością między osobami najwyżéj pomieszczonemi w świecie politycznym.

Anglja ma ważne projekta, które wszelkiemi możliwemi środkami stara się wprowadzić w wykonanie. Znany jest jéj wpływ w Portugalji, otoż podobny wpływ pragnie ona uzyskać nad całym półwyspem i pracuje nad połączeniem dwóch jego królestw. Uczyniono w tym względzie przełożenia pewnym osobom, które podjęły się misji doprowadzenia téj myśli do skutku w jak najkrótszym czasie i rozmaite korrespondencje dowodzą, że wielu ludzi przyjęło ją z zapałem. Rząd hiszpański wszelkich sił używać będzie, aby się oprzeć spełnieniu tego projektu, który inaczéj nie mógłby przyjść do skutku, jak przez wezwanie króla portugalskiego na tron Hiszpanji.

Nowe najście karlistów, o którém w poprzedniéj kor-

respondencji było doniesione, uważane jest za daleko ważniejsze niż wszystkie poprzednie i to więcéj z powodu imion dowódców, niż z powodu liczby indywiduów mających udział w tém najściu. Obudziło ono w Barcelonie uwagę powszechną i żywo zajmuje rząd.

Berger i Trystany są to dwie znakomitości. Ten ostatni na czele 30 ludzi znajduje się obecnie w okolicach Salsony, jego rodzinnego miejsca, a przez to samo przychylnego mu i bardziéj sprzyjającego wypełnieniu jego planów. Tristany o którym mowa, jest najstarszym z kilku braci synowców sławnego *Monsen Benet Tristany* (Monsen Benet znaczy po katalońsku wielebny ksiądz Benedykt.) Ten duchowny a zarazem żołnierz, odznaczywszy się sławnie w buntach karlistowskich od roku 1833 aż do uspokojenia Hiszpanji, wrócił znowu na scenę działań w roku 1847 przy okoliczności małżeństwa królowéj Izabelli. Na znak protestacji i wyzwania z powodu przymierza, które zniszczyłoby wszelkie nadzieje związków małżeńskich jakie partyzanci Montemolinistów czynili w owéj epoce, stanąwszy na czele około stu ludzi, podniósł sztandar buntu i pomimo wkrótce potém nastąpionéj śmierci tego dowódcy, którego schwytano i rozstrzelano, powstanie to dopiero we dwa lata późniéj zostało przytłumione za pomocą 60,000 żołnierzy pod dowództwem jenerała Concha.

Ta to pośmiertna sława stryja, stanowi największą część uroku jaki otacza synowca, który prócz tego odznacza się energją i szczególnym instynktem do tego rodzaju wojny, który przypomina nieco szuanerją wandejską. Borges, więcej znany w zawodzie wojskowym i wyższy w stopniu, jest zapewnie zwierzchnim dowódcą tego przedsięwzięcia, a nie można mu odmówić wszelkich przymiotów potrzebnych naczelnikowi stronnictwa.

Ze wszystkich zamachów probowanych w ostatnich czasach, ten o którym mówimy jest najbardziej zastraszającym i potrzeba nader szybkich i energicznych środków do przytłumienia go. Już ze wszystkich najbliższych punktów wszelkie rozporządzalne wojsko zostało wysłane ku zagrożonym miejscom. Milicja narodowa odbywa służbę w miastach. Część garnizonu Barcelony miała wyruszyć wczoraj dla uzupełnienia kolumn ruchomych i ścigania powstańców bez wypoczynku.

Piszą z Barcelony, że w dniu 25 w święto patrona Hiszpanji Śgo Jakóba, jenerał-kapitan odbył wielki przegląd, w którym milicja nie miała wcale udziału. Dwadzieścia batalјonów, trzy baterje artylerji i trzy szwadrony jazdy stanowiły linję bojową. Zebranie ciekawych było bardzo liczne, ale próżnie jakie spowodowała między ludnością, obawa ponowienia się ostatnich wypadków, były aż nadto widoczne, a jako smutny skutek tego stanu rzeczy, pokazuje się z rejestrów celnych, że w ostatnich czasach wywieziono 8 miljonów duros w srebrnej monecie. Do tej cyfry urzędowej dodawszy summy jakie mogły zostać wywiezionemi za granicę, można śmiało zaręczyć, że przynajmniej 15 miljonów fr. ujęto przemysłowi Katalonji.

Jeszcze dwa lub trzy powstania a rząd będzie musiał myśléć o wyżywieniu 40 do 50,000 robotników.

— Zajęto się po cichu oczyszczeniem milicji narodowej. W miejsce należących do niej robotników, nie mających żadnego innego sposobu utrzymania się prócz dziennego zarobku, mają być wcielonemi w jej szeregi osoby które przez swoje położenie społeczne łatwiej mogą zadość-uczynić wymaganiom służby i odpowiedzieć celowi tej instytucji. *(Ind. Belge)*.

INDJE WSCHODNIE I CHINY.

Mamy wiadomość z Bombay 26 czerwca. Wiadomości z Indji angielskich właściwych mało przedstawiają interesu; panuje tam bowiem zupełny pokój i cisza. Nawet wyprawa brygadjera Chamberlina wysłanego do doliny Meeranzee dla ukarania ludności ciągle buntujących się przeciw władzom, powrócił do Kohast spełniwszy swoją missję bez straty jednego człowieka.

Ale inaczéj mają się rzeczy w okolicach północno-wschodnich. Jenerał Jung Bahadoor pierwszy minister króla Nepalu, napadł na Tybet na czele stu tysięcznéj armji i 50 dział. W dniu 6 kwietnia zajął twierdzę Ihrongu o dwadzieścia dwa dni drogi od granic tego kraju. Po sześciu dniach zawieszenia broni, którego żądał wielki Lama, działania nieprzyjacielskie rozpoczęły się na nowo, i tybetańczycy ponieśli w dniu 21 maja wielką klęskę, skutkiem któréj podobno było przyłączenie znacznéj przestrzeni ich terytorjum do państwa Nepalu.

Wielki Lama czynił niezmierne wysilenia dla odparcia napaści, ale siły jego co do liczby i dzielności daleko są niższe od nieprzyjaciół, a na pomoc Chin liczyć nie może. W Bengalu spodziewano się co chwila wiadomości o zdobyciu Lassa stolicy Tybetu i cieszono się, że ambicja wojskowa jenerała Jung Bahadoor obficie może się nasycić zdobyciem Tybetu. 100,000 wojowników Nepalu z dowódcą śmiałym i nie bardzo skrupulatnym, mogłoby sprowadzić nie małe kłopoty rządowi kolonjalnemu angielskiemu. *(Ind. Belge)*.

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— List podany przez *Portofoglio Maltese*, zawiera następujące wiadomości o ważnych zawichrzeniach w Syrji:

Piszą z Alepo, że pomimo reklamacji ludności chrześcjańskiej i pomimo protestacji wymierzanych przez konsula w tem mieście, do gubernatora tej prowincji i do dywanu w Konstantynopolu, ostatni bataljon wojska regularnego który pozostawał garnizonem w Alepo, został stamtąd wyprawiony udając się w skutku naglących rozkazów do Diabeker i Erzerum. Zdaje się, że przedsięwzięcie jakiejś wielkiej operacji wojskowej wymagało ściągnienia wszelkiego wojska znajdującego się w Syrji i Mezopotamji. Nie pozostał więc ani jeden żołnierz regularny w tej prowincji i porządek publiczny zostaje na łasce garstki nędznej nieregularnej jazdy, więcej zdolnej sprawić zawichrzenie niż je uspokoić lub utrzymać spokojność.

Arabowie pustyni którzy zawsze byli plagą Syrji i zgubą nieszczęśliwych tych ludności, korzystają i tym razem z niekorzystnego położenia władz miejscowych i odważają się aż pod samemi murami Alepu postoszyć domy, rabować wsie, nakładać okup na mieszkańców i zabijać każdego ktoby im chciał stawić opór, jak to miało miejsce przed kilku dniami w Sethe i Pszesk-Said, wsiach odległych o pół godziny drogi od Alepo. To też cyrkulacja w prowincji stała się niebezpieczną. Obawiają się nawet bardzo o zbiór zboż, który w tym roku zdaje się że byłby bardzo obfity, ale gdziekolwiek przeszły bandy Arabów, tam nie pozostał żaden ślad wegietacji.

I tym razem tak jak to prawie zawsze ma miejsce, najście Arabów jest skutkiem niezgody i nienawiści między rozmaitemi naczelnikami pokoleń krajowych, którzy nie mają lepszego sposobu zemszczenia się za jaką obrazę lub czynne powodzenie współzawodników, jak wezwać pomocy Arabów którzy niczego bardziej nie pragną jak mieć pretext do popełnienia wszelkiego rodzaju nadużyć. (*Independ. Belge*).

— *Gazeta Szlązka* zawiera korespondencję z Konstantynopola 9 lipca, w której między innemi czytamy:

Kłopoty Porty ciągle się zwiększają. Zaledwie zdołała dostać pieniędzy potrzebnych na pokrycie wydatków najbardziej naglących, na kilka miesięcy przynajmniej, za pomocą pożyczki zaciągniętej u bankierów krajowych, którzy na rękojmię żądali ustąpienia części dochodów Anatolji; zaledwie następnie zdołała zaciągnąć pożyczkę za wdaniem się Francji i Anglji kiedy już ze wszech stron zaczynają nadchodzić złe nowiny ze wszystkich stron, tak, że co chwila można spodziewać się nowego wypróżnienia skarbu. Szczególnie postępy Rossjan w Azji mniejszej wzniecają tu największe obawy. Wszelkie usiłowania oficerów angielskich w celu powiększenia armji tureckiej i nadania jej silnej organizacji, okazały się najzupełniej bezsilnemi. Jedyna nadzieja polega teraz na Omer-paszy i misji Ethem-paszy, który pozornie miał sobie polecone powieść ordery i szpady honorowe wojownikom serdara, a rzeczywiście za główny przedmiot miał porozumieć się ustnie z naczelnym wodzem i nakłonić go, aby przyjął dowództwo armji azjatyckiej. Mają tu nadzieję, że on przyjmie tę propozycję, a to opierając się na jego niezadowoleniu ze swego stanowiska w Krymie i z rodzaju służby jaką wyznaczono jego armji pod Sebastopolem. Nim się ta kwestja rozstrzygnie posłano jak najspieszniej znaczne posiłki przez Trebizondę na teatr wojny w Azji, a Mustafa-pasza posuwa się z Czurok z 20,000 ludzi, aby od strony lewego brzegu Araxu uczynić dywersję na korzyść armji tureckiej, znajdującej się w niebezpieczeństwie w Kars. W dniu 4 lipca, miano także w Erzerum wiadomość o Bu-Maza, który spodziewał się wstrzymać przynajmiej niektóre pokolenia tureckie od odstąpienia sprawy Turcji.

— Piszą z Konstantynopola do *Gazety Augsburgskiej* pod datą 9 lipca, że Porta odmówiła oddania zamków Bosforu i Dardanel Francuzom i Anglikom na rękojmię mającej się skontraktować pożyczki. Sądzą jednak w Pera, że sprzymierzeni zajmą je przemocą, jeśliby rzeczywiście nie chciano oddać ich dobrowolnie w ich ręce. *(Jour. de St. Pet.)*

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

Czy on sam nie wymownie, nie z natchnieniem (cały był wcieloną poezją) z tego ciężkiego zarzutu przed wami się tłómaczy? »A więc nie wolno korrespondentowi, woła, wygłaszać tego co leży na dnie serca jego i pojęcia?! Nie wolno analizować własnych uczuć, nie wolno zapominać o swojéj istocie doczesnéj, konwencjonalnéj, codziennéj, zawarowanéj danym czasem i przestrzenią: nie wolno, mówię, zapominać o swojej pospolitości i nicestwie, aby choć na chwilę oderwać się od ziemi i choć na chwilę ukochać w samym sobie owego człowieka wiecznego, nie przemijającego wraz z boleścią i cierpieniem, nieśmiertelnego, jak istność Boża?! Nie wolno choćby na chwilę podnieść do potęgi ogólno-ludzkiéj znamiona swego społeczeństwa i przypatrzyć się chwale swojéj godności i doznać roskoszy zachwycenia — tego wszystkiego nie wolno!? To dziwne!!! Ja sądziłem że autor zanim jest korrespondentem, jest *człowiekiem*, że ma prawo aby poznać się czystszym i świętszym, zrzucić z siebie, jeżeli nie w życiu, to przynajmniéj w szpaltach dziennika, tę sukienkę która go maskuje, te względy które go przykuwają do stosunków towarzyskich; że ma prawo zrzucić z swéj głowy czarny kapelusz, z szyi swéj czarną krawatę, jeśli rozdartą pierś ma odsłonić; że ma prawo dopatrzyć się w sobie boskiego pochodzenia, jak ma prawo słońca pod chmurami a w ludzkości Boga się dopatrzyć. Ach! ja wierzyłem wraz z klasycznym wieszczem Galji, że jest dwóch ludzi w naszéj osobistości, ale jeden z nich poważniejszy i zacniejszy od tego, który rusza się, mówi, śpi, działa i kłopocze się bez ustanku. A przenosząc tę wiarę moją do sztuki, chciałem dojść właśnie jaki jest stosunek wzajemny tych dwóch ludzi, jak oni spotykają się i zachowują w psyohologicznem rozwijaniu się człowieka. Chciałem na dotykalnym, plastycznym przykładzie wystawić ten kontrast miedzy niemi, który się w walkę przeradza i szarpie boleścią łono człowiecze jeśli w téj walce myśl wyższa się poczęła, jeśli łzy mają być odkupieniem jéj narodzin i przeznaczeń, jeśli krzyż ma być jéj kolebką i powołać ją do życia. I tę walkę upostaciowałem w postaci jaka najbliżéj mnie była i najlepiéj mi znana, — w mojéj własnéj osobie. Z uczuć moich zrobiłem dziwowisko, aby dać publiczności teatralną przyjemność, popatrzeć, wygwizdać, a może i poklasnąć. Ale uczucia te nie były moje tylko a człowiecze. Z siebie zrobiłem scenę, aby po niéj ludzie deptali samowolnie, aby się bawili wewnętrznem pasowaniem sił mojego ducha. Alem wiedział, że na téj scenie nie jam się dźwignął karłowatym bohaterem z walkami maluczkiemi i dziecinnemi łzami, ale ludzkość sama wcielona w żywą postać i walka którą toczy wiekuiście ludzkość i łzy któremi ludzkość płacze.«

Jak on tu dowodzi, że człowiek nawet i po zgonie wyłamywać się nie powinien od prawa, od konieczności życia dla ludzi, bo pamięć swoją zostawia w spuściźnie na to, aby go zastąpiła w uczestnictwie społecznem, aby moralnym była czynnikiem i dla tego chciał prawdy o zmarłych ludziach, ale nie pochwalnych nekrologów. Ile on tu razy powtarza z zapałem, że chce świat przycisnąć do serca jak brata. Jak niepojmując drażliwości niepostępowéj pewnych ludzi, trawiącéj jeszcze jeżeli nie przedpotopowem społeczeństwem, to przynajmniéj wyobrażeniami wieków ciemnych, oburzony sarka na te gniewy i wrzaski, jakie wywołuje przed sąd powszechności przedstawiony żywot domowy. »Towarzystwo sądzi dom jeden lub jednostkę, naród sądzi towarzystwo, a sam podlega wyrokowi ludzkości, nad którą Opatrzność czuwa. Czas już abyśmy się o tem przekonali, że życie prywatne jest tak dobrze historją, jak życie publiczne, bo historja przedstawia właśnie, w obszerniejszym zakresie, życie prywatne do godności życia publicznego podniesione. Dom jest wizerunkiem społeczności jednéj, jak społeczność ludzkości obrazem. Więc dom, to ludzkość w minjaturze, to cywilizacja kraju w pierworysie, to wiek cały w możebności. Życie domowe jest to kółko, które rozszerzać się musi na mocy prawa historycznego stopniowania. Rodzina domowa przechodzi w rodzinę społeczną, która wydaje ludzkości rodzinę. Te trzy światy powiązane są z sobą węzłem ścisłéj solidarności. Aby pisać dzieje narodów, trzeba być wtajemniczonym w ich życie domowe. W łzach niewinnego dziecięcia, w poświęceniu czułéj niewiasty, w uścisku braterskim, zawiązują się dramatyczne losy rodzaju ludzkiego. Życie więc domowe, z téj wysokości, jako żywioł historyczny uważane, nie może i nie powinno stronić od wpływu życia publicznego, nie może być zamknięte, jak starożytne gynaceum. Chcąc odsłonić tajemniczą myśl epoki, wypada nam poznać tajemnice życia prywatnego, zdjąć jego charakterystykę, zbadać wszystkie sprawy jego, i radości i smutki, i zboczenia i cnoty, słowem stronę dodatnią i ujemną, abyśmy mogli skreślić wiernie fizjologję miejscowości. A fizjologja miejscowa zdjęta w danym czasie i przestrzeni, to żywcem fakt historyczny.«

Gdybym chciał, powtarzam, wypisywać te ustępy,

miejsca by nie stało. Nietylko tam styl prześliczny, język męski, nietylko poetyczność wysłowienia, ogień młodości, nietylko forma, ale i rzecz i myśl dojrzalsza i pogląd wyższy na sprawy doczesnego żywota. Język miał swój własny, oryginalny, poetyczny, wyrobiony, z kilku wierszy jużeś go poznał — to oznaka wysokich zdolności.

Kilka słów o nim Lewestama z powodu pism warszawskich, rozdrażniło go; tylkom co ze wsi powrócił od mojego przyjaciela, który tam jeszcze czas jakiś pozostał; było to na dwa miesiące przed jego śmiercią. Kilka te słów spadły jednocześnie na niego razem z krzykami okolicy; podniósł się jak olbrzym, jak lew zraniony i czynem chciał przekonać świat, że ma siły ducha. Krytyka nie obaliła go, ale podniosła, rozpaliła w nim większą jeszcze żądzę pracy. I to cecha prawdziwych zdolności.

Ulubionem marzeniem ostatnich chwil Gustawa było spisać plastycznie w obrazie dzieje pierwotne ludów słowiańskich. Dla tego z historji powszechnéj najlepiéj lubił czytać i studjować epokę pojawienia się Niemców w Europie. Franków w Galji i śledził za każdym krokiem jak jedno zmieniało się w drugie, jak z dwóch, trzech narodów powstawał czwarty, oddzielny od nich zwyczajami, prawami, językiem, choć wszystko miał po przodkach. Tak później zasmakowawszy w dziejach Słowiańszczyzny, rosprzestrzenił tylko swój widnokręg naukowy i od Niemców zachodnich przeniósł się do Niemców wschodnich, którzy po nas niegdyś stąpali. Dzieje lat tysiąca chciał ująć Gustaw w obraz. Od pierwszego pojawienia się Słowian w Europie, t. j. od pierwszego znaku ich życia, chciał ciągnąć swoją o nich opowieść, aż po czas kiedy się ostatecznie jako niepodległe państwo uorganizowali Słowianie. Pierwsze te oznaki życia Słowian były słabe, dopiero najście Niemców zbudziło ich z długiego uśpienia. Właściwie zatem dzieje tak wschodniéj jak i zachodniéj Słowiańszczyzny zaczynają się razem, w jednéj chwili, Niemcy pojawieniem się swojem na wschodzie i zachodzie zwiastują nowe czasy. Epoka ta zaczyna się więc prawie z narodzeniem Chrystusa. Czasy przedchrystusowe należą w Słowianszczyznie do bajecznéj historji, do mytów. Epopeję swoją chciał więc ciągnąć Gustaw od Chrystusa do czasów Bolesława W., który ostatnią wielką centralizację słowiańską układał. Była to, jak powiedzieliśmy, epopeja lat tysiąca. Gustaw dał sobie słowo, że zadanie to zrobi sobie treścią całego naukowego życia. Na téj kanwie miał do wzorowania wielkie charaktery, wielkie postaci historyczne, kolosalne sławy. Marobud, Decebal, Attylla, Samo, Świętopełk, Bolesław Chrobry głównie odbijali się na dnie tego bogatego w wypadki tysiącolecia.

Gdyby nie umarł, zostawiłby dzieło kolosalne, któremby się literatura polska szczyciła. Byłby Thierrym narodowym; chluba, o którą tyle stał. Miał siły po temu. Praca dokonałaby reszty, wcieliłaby pomysł jaki mu podały zdolności.

Z pomniejszych prac, Gustaw myślał pod koniec życia wygotować charakterystykę improwizacji Deotymy, a kiedy Jachowicz wezwał go listownie do spółudziału w wydaniu Noworocznika, o którym mowa jakiś czas była, przyjaciel mój obiecał do niego wygotować rosprawę pod tyłułem: Chatterton i Szarski. W Deotymie widział zdolności i pomysł, ale jak inni zły kierunek i wykonanie zawsze niższe od pomysłu. Rosprawa zaś dla Noworocznika, miała porównać z sobą dwie postaci poetów, to jest ludzi niepraktycznych, jakie stworzyli znakomity dramaturg francuski i nadzwyczaj płodny pisarz polski.

Gustaw wierzył w swoje piękne i wielkie posłannictwo. Omylił się. Zgasł w samem zaraniu życia. Cały ten rok ostatni przez który mieszkał w Warszawie, raz wraz zapadał na zdrowiu. Ledwo jakie zaziębienie się, lada jakie zmartwienie, przeciwność, obalała cały gmach jego nadziei. Tak wychowany, tak wszystko czule brał do serca. Za każdym bólem głowy marzył już o suchotach, o tyfusie, o śmierci. Miał nawet przeczucie rychłego zgonu, zbijałem te słabowitéj duszy urojenie, bom sam wierzył, że nie na to mu dał wielkie zdolności Bóg, żeby błysnęły przed jednym, drugim i znikły. On sam siebie rozmawiając tak przekonywał, że żyć musi, póki wielkiego dzieła jakiego nie napisze. A pokazuje się miał Gustaw przeczucie, niespokojność jego o przyszłość nie na urojeniu się próżnem zasadzała. Nieraz kiedyśmy na ten przedmiot w rozmowie zwrócili uwagę, Gustaw po wielkich nadziejach nagle się opamiętywał; przed okiem duszy migało wtedy jaśniéj to przeczucie śmierci i smutny mówił: »Wiesz pan czem się to wszystko skończy? Oto umrę młodo, w lat dwadzieścia....« Ktoż mu wtenczas wierzył? I ze śmiechem zbijałem go, — a było to proroctwo....

Jednakże Gustaw miał swoje posłannictwo, choć nie tak świetne jak marzył, bo każdy z nas ma tutaj na ziemi swoje posłannictwo, każdy ma cel swojego życia, każdemu jakąś rolę zdała tutaj Opatrzność, do harmońji ogólnéj każdy potrzebny. Gustaw tak rozwija swoje pojęcia o téj konieczności, o tem wszystkich ludzi posłannictwie: »Któryż z nas nieświęci żywota swego téj myśli, którą piastuje w sobie od powicia?! Któryż nie jest wprzężony w jarzmo tego posłannictwa, jakiem skroń naszą namaściła Opatrzność?! Któryż z nas nie łamie się z życiem i z samym sobą, jak kapłan Ilionu?! Czy chcemy, czy nie, żyć musimy; czy chcemy, czy nie, dokonać musimy powierzonego nam z góry dzieła. To dzieło, które nam fatalnie, nieuchronnie jest wydzielone, to posłannictwo życiowe jeśli się podniesie w naszem pojęciu na stanowisko wiedzy, zowie się *ideałem*. Ale tłum nie rozumie dokąd idzie; idzie bezmyślnie, działa omackiem. Ideały więc rodzą się tylko w piersi indywidualnych ludzi, i dla tego każdy z nich jest Laokonem. Myśl, którą Opatrzność wlała im do piersi, niby napój boski do ofiarnego kielicha, myśl ta prześwieca z każdéj ich czynności, absorbuje ich osobistość, trawi organizm, wycieńcza siły fizyczne i moralne, a kiedy wcieli się w dotykalne kształty, które ją unieśmiertelnić mają i przekazać potomności, wtedy ów człowiek, owo naczynie myśli, ów posłannik Boga, jak żyć musiał w uległości, tak umierać musi. Bo myśli owéj to obojętne, jakim sposobem zdołała wyexploatować wrodzone człowiekowi zdolności.«

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOSC O P. IGNACYM MEJERZE ARTYŚCIE NA WIOLONCZELI.

(Dokończenie.)

P. Tytus Sarnecki wyjeżdżał corocznie na kontrakty do Kijowa a w lecie na kąpiele do Odessy. P. J. A. Mejer towarzyszył mu; te niedalekie wycieczki wielce wpłynęły na rozwinięcie jego pojęć muzycznych; tu i tam spotykał najsławniejszych artystów, a gdy w Kijowie usłyszł *Servego* grającego na wiolonczeli, zaniechał skrzypce i fortepian i z dziwną wytrwałością oddał się temu instrumentowi i z nim już na zawsze swoje losy połączył.

Dzień i noc pracując, robił na wiolonczeli szybkie, ogromne postępy, ale instrument był pożyczony i nieodpowiadający najskromniejszym wymaganiom; trzeba koniecznie było o inny się postarać; idzie więc do Kamieńca daje lekcje na fortepianie i walcząc z głównemi potrzebami życia, zbiera grosz i kupuje sobie wiolonczelę.

Męczyło go nauczycielstwo młodych nieuków, skorzystał z pierwszéj sposobności jaka się mu nadarzyła i przyjął dyrekcję orkiestry u obywatela Charkowskiéj gubernii Fidlera. Orkiestra ta była nie liczna, lecz dobrze dobrana i prowadzona, składająca się z ludzi podżyłych, którzy nie bardzo chcieli dowierzać nauce i talentom swego młodego mistrza; ale kiedy ten skompował *Koncert-walc i uwerturę*, i te dobrze wygzekwowane piękny effekt zrobiły; odpłacili mu pierwotne lekceważenie swoje podwójną życzliwością i uszanowaniem.

W domu p. Fidlera miał zręczność p. J. Mejer poznać się z wielu tamtejszymi obywatelami, którzy czując o ile jego wiolonczela *nie* odpowiadała talentowi, zrobili składkę i w Charkowie kupiwszy jaka była najlepsza, publicznie mu ją ofiarowali.

W r. 1851 w Kijowie zabrał znajomości z pp. Wieniawskimi i grywał z nimi kwartety. Tegoż roku odwidził Odessę; i rok ten w rocznikach tego miasta pod względem doboru śpiewaczek i ukompletowania orkiestry do najświetniejszych należy. Tu napisał mazur z *C* dur, a w Lipsku go wydrukował.

W roku 1852 w Żytomierzu zachęcony od *Stanisława Grabowskiego*, prawdziwego znawcy pięknéj muzyki i najlepszego onej nauczyciela w naszych stronach, dał koncert. Licznie zgromadzone obywatelstwo, obsypało naszego artystę rozgłośnemi oklaskami i domagało się drugiego koncertu, który również świetne miał powodzenie. Zawdzięczając za tak uprzejme przyjęcie, napisał *kwartet na altówkę wiolonczelę i skrzypce*, i grał go w kilku domach przy licznie zgromadzonych słuchaczach. Ks. Paweł Łopuchin w tymże roku zaprosił P. J. Mejera, aby jako artysta nie ściśniony żadnymi obowiązkami zamieszkał w jego rezydencji w Korsanju. Zamieszkał, iznalazł tu i orkiestrę ogromną, i dobór instrumentów, i bibliotekę muzyczną i książkową, i ogród czarowny, i życie a z niem wygody prawdziwie pańskie, pełne gustu, szlachetności, powagi. Oboje księstwo, ludzi wiekowi, dający przykład cnót domowych. Książe z umysłem wzbogaconym najrozleglejszemi wiadomościami, wielki amator i znawca muzyki. Takiego pięknego i zacnego ustronia potrzebywał P. J. Mejer aby talent jego w całéj pełności się rozwinął i dojrzał.

Raz książe użalał się, że nie mógł dostać badzo wysławianego *Koncertanto na trzy wiolonczele z orkiestrą*, granego w Paryżu, utwor *Bathaczy Frankom*, dotąd utrzymywany w manuskrypcie i w największém ukryciu. P. J. Mejer we dwa tygodnie napisał na trzy wiolonczele, koncertanto i księciu one z orkiestrą odegrał: Kompozycja była piękna, książę te niespodziankę przyjął z uniesieniem. Dla księżnéj napisał i jéj ofiarował *fantazję koncertową z Donżuana i fantazję z Solowieja*, tę ostatnią słyszałem P. Mejera grającego, bardzo piękna. Najważniejszemi utworami, które dają P. Mejerowi poświęcenie na artystę, są dwa jego wielkie koncerta, na wiolonczelę, także w Korsuniu urosłe.

Mając czas zostawiony swemu rozporządzeniu, odbył kilka przejażdżek po kraju w r. 1853 był w czasie wyboru w Kamieńcu, gdzie się poznał z P. Antonim Kontskim, który grał z nim koncert i zachęcał go aby koniecznie za granicę wyjeżdżał, a nawet oświadczał się ze wszelką ku temu pomocą; zebranym licznie obywatelom rekomendował P. J. Mejera, jako talent któremu rokował najświetniejsze powodzenie.

W 1854 roku w Kijowie na kontraktach dał parę koncertów, o których jak wyżéj powiedzieliśmy, chlubnie P. Marcinkowski w Gazecie Warszawskiéj donosił. Jenerał Hart...., sam wielki znawca muzyki i amator artysta na wiolonczeli, pisał o nich z wielkiemi pochwałami do Kijowskiéj Rossyjskiéj gazety i do gazet Petersburgskich.

Tych samych kontraktów w sali Uniwersyteckiéj był dany sceniczny spektak, na dochód uboższych studentów. Uproszono P. J. Mejera aby grał w antraktach, grzmiące oklaski tysiąca kilku set osób, uwieńczyły tę grę, a wdzieczna szczerze młodzież uniwersytecka, ku jego czci dala parę muzykalnych wieczorów, na których ileż było hucznych wykrzykników i najserdeczniejszych oświadczeń!!

Zaproszony przez małorossyjskich obywateli wyjechał do Czernichowa i Połtawy; przyjemne wydarzenie w Połtawie znane jest powszechnie z opisu P. Zenona Fisza.

W roku 1855 poznał się w Kijowie pod czas kontraktów z P. Apolinarym Kontskim, który grywając z nim kwartety, ofiarował mu na przyjacielską pamiątkę swój portret z najpochlebniejzzym własnoręcznym podpisem, przytem najusilniéj zachęcał, aby przyjeżdżał do Petersburga Te zachęty i namowy powtórzył P. A. Kontski przed kilku ziomkami powracyjącymi ze stolicy w nasze strony.

Z samodzielnym twórczym talentem, łączy P. Mejer najpiękniejsze przymioty moralne, jako to: charakter łagodny, serce prawe, czułe i wdzięczne, nie dziw przeto że zawsze i wszędzie umiał zjednać sobie protektorów i wielbicieli, którzy radzi byli wszelkiemi siłami dopomagać mu do najświetniejszych powodzeń. I tak obywatele Macewicze ofiarowali 1000 rs., aby kupił wiolonczelę odpowiedniejszą jego talentowi, bo ten coraz rozwijając się i olbrzymiejąc, coraz doskonalszego instrumentu wymaga. Trzeba znać owoczesne okoliczności w jakich się ci zacni obywateli znajdywali, aby ocenić wielkość ich ofiary. P. Mejer o tem z rozrzewnieniem opowiada. Bóg zrządził że był w możności nieprzyjęcia téj sumy, bo właśnie książe Wilhelm Radziwiłł polecił różnym osobom aby wyszukali i kupili P. Mejerowi jak najlepszą wiolonczelę, a co spodziewamy się, że wkrótce uskutecznionem zostanie.

Znakomity przedsiębierca, kupiec Szymon Jachno, pragnąc aby P. Mejerowi nie zabrakło najpożywniejszego dla jego talentu posiłku, ofiarował mu nową bibliotekę muzyczną, dzieło kosztowne we 24 tomach, będące zbiorem samych arcydzieł klasycznych mistrzów przytem zapewnił mu koszt na kilkoletnią podróż za granicę, jak tylko paszport otrzyma, co też starać się on zaczął.

Pomimo licznych prośb P. Mejer nie grał tym razem koncertu w Berdyczowie, ale przyrzekł grać na 15 Sierpnia, podczas jarmarku zwanego *Preczystą*, któremu miejmy nadzieję że pomyślniejsza gwiazda niż *Onufrejowi* przyświecać będzie.

Aleksander Groza.

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Patrz Ner Dziennika 198).

(Dokończenie)

Stanąłem już u kresu mojego opowiadania i dopiero przekonałem się jak mało opisałem jak wiele pozostawało by mi jeszcze do opisania. Wydarza się ze mną to samo, co z owym mędrcem starożytnym, który kilkanaście lat życia strawił nad wybadywaniem sposobów, jakiemi żony oszukują mężów, i tych sposobów opisawszy tysiąc i jeden, nagromadził je razem w wielkiéj księdze dla nauki ludzi żonatych. Kiedy

ową książkę skończył, spokojny i dumny, obejrzał się w około siebie i dopiero wówczas spostrzegł że młoda jego żona przez ten czas wynalazła tysiączny drugi sposób żeby go oszukać. Biedny mędrzec wypędził żonę z domu a książkę spalił i popioły jéj na wiatr rozproszył, jako bezużytecznéj i niemogącéj nikomu przynieść korzyści pracy.

Tak samo ja opisawszy kilkanascie rodzajów zdzierstw jakiemi lichwiarze nasi trapią i niszczą biedaków łaski ich potrzebujących, teraz dopiero widzę jak słabe o tem wszystkiem dałem wyobrażenie. Ale trudno, i papieru i piora i czasu by nie stało. Nie myślę nawet o tem aby praca moja wywarła wpływ jaki skuteczny. Wszystko to na próżno. Dopóki z jednéj strony znajdować się będzie młodzież rozrzutna i rozpustna, szafująca pieniędzmi na różne strony bez miary i rachunku, dopóki z drugiéj strony nędza po największéj częsci życiem nad stan spowodowana, wkradać się będzie w rodziny, może zkąd ihąd uczciwe ale nie oględne, dopóty znajdą się ludzie niesumienni i chytrzy, którzy będą korzystać z potrzeby biedniéjszych żeby ostatni grosz im wydrzeć. Więc jakkolwiek i cokolwiek będzie napisano, w rzeczy to bardzo nie wielu osobom otworzy oczy; powiedzą że miał słuszność, pośmieją się trochę i na tem się skończy. A jak któren zapotrzebuje pieniędzy, to po dawnemu pójdzie do lichwiarza, i zapłaci mu ogromny procent, i będzie się gniewał i przeklinał wszelkie artykuły i ustawy, jeżeli lichwiarz z bojaźni albo dla jakiego bądź tam innego powodu nie zechce mu pożyczyć. Słyszałem już takich którzy mówili że surowość jakiéj w ostatnich czasach dano dowody, gubi ludzi niezamożnych, i że będą musieli z głodu umierać, albo iść o żebranym chlebie, a nie wiedzą o tém biedacy że chociaż pożyczka na lichwę pozornie zaspakaja w części potrzeby, to jednak staje się zgubą niezawodną człowieka który się do niéj uda bo nie było prawie przykładu żeby ktoś zaciągnąwszy dług lichwiarski wydźwignął się z niego o własnych siłach.

Chociaż więc pisząc o lichwiarzach Warszawskich dopełniłem obowiązku sumienia, powtarzam że nie mam nadziei, iżby to odsłonięcie niektórych nadużyć, wpłynęło chociaż cokolwiek na ich stanowcze ukrócenie. Chcąc dostąpić tego celu, trzebaby iść prosto do źródła, a przedewszystkiem nauczyć wielu z panów pożyczających pieniędzy, że dług jest rzeczą świętą, i że oddać go koniecznie należy na termin, kto zaś niema nadziei (a takich jest mnóstwo) otrzymania jakiego funduszu na spłacenie długu który zaciąga, ten postępując sam nierzetelnie, zasługuje żeby i z nim nierzetelnie postępowano. Niech taki prosi raczéj o jałmużnę, o darowiznę, o co chce,a nigdy o pożyczkę, bo pocóż nadaremnie używać tego wyrazu kiedy się o oddaniu nie myśli.

Nic więc dziwnego że w takim stanie rzeczy kredyt upadł zupełnie prawie, i ten który mógłby dostać pieniędzy na bardzo mały procent, gdyby znanym był za dobrego płatnika, musi się do lichwiarza udawać i płaci potem w kilkanasób pożyczoną summę, bo lichwiarz niedaruje, z gardła wydrze, a odbierze swoją należność. Mogłoby być inaczéj, ale potrzeba pamiętać o dwóch zasadach, naprzód nie żyć nad stan i mienie, powtóre zamiast obierać zbyt łatwą niestety ale niebezpieczną drogę pozyskania pieniędzy, myślić raczéj o godziwym zarobku, choćby kosztem potrojonéj pracy, a chcącemu, za pomocą Boga, droga do takiego kroku zawsze będzie otwartą.

Wacław Szymanowski.

LISTY BEZ PRETENSJI.

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć,

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 206.)

— Patrzaj no, za jakim to powozem będziesz jeździł; patrzaj, za te kutasy będziesz się trzymał— mówił Obrobski, pokazując mu w tyle powozu jedwabne taśmy; na to wszystko ów człowiek nie odpowiedział ani słowem ani uśmiechem, lecz stanąwszy, wlepił oczy w powóz i nie ruszał się z miejsca. Był to człowiek upośledzony od natury, do niczego nie zdatny z własnego pomysłu, chociaż mógł dużo zrobić jako machina, jako wykonawca elementarnych cudzych rozkazów; nieszczęśliwa ta istota była pośmiewiskiem wszystkich we dworze i na wsi, nosząc liczne nazwy, a jednę lepszą nad drugą, odbierając od lada kogo guzy i obelgi, nie mogła się bronić, bo duch w niéj zamarł a może i nigdy nie bytował, istniała tylko jeszcze ta mała i najpodlejsza cząstka życia wewnętrznego, którą nazywamy siłami żywotnemi.

— Chodźcie tu! o jakie śliczne! wołał pan Obrobski, podnosząc w górę kapelusze wyjęte z pudeł— Jakob tu, szpicek tu, patrzcie! to wy te kapelusze nosić będziecie, ale szelmy! mówił pan Obrobski grożąc palcem, powymywać sobie jutro łby, bo jak jedna plamka będzie na podszewce, to wam łeb każę ze skóry oparzyć!

Na te słowa pociechy, Jakób pożerając wzrokiem kapelusz z szerokim srebrnym galonem, ścisnął nogi jaśnie pana i całując go w rękę, rzekł:

— Umyję się, wyszoruję, dali Bóg trzyć łeb będę co wlizie.

Szpicek zaś musnął się tylko ręką po głowie i powtórzył: — Oparzyć... czem wywołał śmiech całéj dworszczyzny. Pani Obrobska pocierając ręką po głowie Jakóbka, dodała:

— Tak, tak moje życie, wymyć, wysmarować, wyparzyć sobie głowy, przyjdźcie do mnie jutro, dam wam mydła, żebyście już sobie doskonale głowy oczyścili, widzicie, niczego wam nie żałuję.

— Dziękuję jaśnie pani, — wymyję co wlezie,— rzekł prawie z płaczem Jakób i uścisnął nogi dziedziczki.

— Co to za kapelusze! a to jabym w nich mógł chodzić — mówił p Obrobski, przymierzając sobie jeden z nich na głowę, a co nie dobry?

— Prześlicznie ci mężu; prześlicznie papie — zawołały kobiety.

— To ja go nosić będę, a tym durniom powsadzam pudła na głowy, powiedział p. Obrobski i głośno się zaśmiał ze swego dowcipu.

— A probowaliście siedzenia? czy miękkie.

— Nie proszę papy.

— No to siadajcie — i pchnął córki ku powozowi, dziewczęta chętnie wskoczyły do środka powozu i śmiejąc się do rozpuku, usiadły obok siebie na przodzie.

— I ty siadaj — więc i pani Obrobska podparta na mężu, wlazła do powozu i usiadła po prawéj stronie; nareszcie i sam pan Oorobski usiadł obok małżonki, oparł na kolanach, i *precz* w lokajskim kapeluszu, unosząc się całym korpusem, probował elastyczności siedzenia.

— Panie malarzu, chodź pan usiądź — wołał na mnie.

— Będzie za ciasno — odpowiedziałem śmiejąc się serdecznie.

— Ale gdzie tam za ciasno, obok mnie pan usiądziesz, mowiła dziedziczka tuląc do siebie suknię, jakby dla zrobienia mi miejsca.

— Nie panie — wolę zostać.

— Chodź pan, panie malarzu — wołały panienki.

— Zostanę i będę się z ganku przypatrywał— to będzie piękny widok!

— Jakob właź na kozioł — zawołał Obrobski, zwolniając mnie z zaproszenia.

— Eee jaśnie panie mówił Jakób, śmiejąc się i trąc ręką pod nosem.

— Siadaj, będziem w komplecie — pan malarz i Pinkus nas osądzą.

O ja już was dawno osądziłem jak wyglądacie, pomyślałem sobie w duchu i spojrzałem na mądrego Pinkusa, dowcipnie mrugającego okiem:

Gdy Jakób zdragał się usiąść na kozioł, Obrobski wychylił się z powozu, silnie uderzył go w kark i krzyknąwszy: — Siadaj durniu kiedy ci każę, zmusił Jakóba, że drapiąc się po kołach i stopniach, wlazł na kozioł i śmiejąc się, usiadł w postawie powożącego.

Ah! malować takie widoki! tak śmieszne, dziwne a na nieszczęście najrzeczywistsze! Natężyłem całą myśl moją, aby w niéj odbić tę familję rospostartą w koczu, z furmanem na koźle i z dyszlem, przy którym nie ma żadnego konia! Lecz i ta myśl szczęśliwa przyszła po kilku chwilach do głowy pani Obbrobskiéj, gdy poprawiając sobie suknie i czepek, myśląc że jedzie do Dobrowólki, rzekła:

— Wygodnie mi bardzo siedziéć — ja już to od dawna czułam, że mnie Pan Bóg do karyty stworzył.

Oj prawda, żeście tylko do karety stworzeni — powiedziałem dość głośno, lecz dla Obrobskich zawsze za cicho i niezrozumiale.

— Wiesz co mężu? czybyśmy się kawałeczek nie przejechali? zobaczymy jak powóz idzie.

— A dobrze—lecz jak jechać kiedy koni nie ma u dyszla?

— Szkapy stoją pod płotem.

— Héj dawaj tu — zaprzęgać konie — Jakób złaź!

Chłopek, który przywiózł karetę, podszedł do niéj bliżéj, skłonił się czapką do saméj ziemi i trąc ręką policzek, odezwał się:

— Niech jaśnie pan pozwoli jechać do domu, koniska już i kroku nie uciągną, już i tak ta mizerota się pozrywała.

— Zaprzęgać! — co mi tam do waszych szkap— to miejce lepsze.

— Jaśnie panie 8 mil wieść karecisko — gospodarze mnie zaturbują że ja ich koniska zmęczył!

— A jak ja im skórę wyłoję to będą mieć turbowanie — i ciebie każę zaraz rozciągnąć jak mi nie będziesz zaprzęgać.

Biedny chłopek musiał znowu szkapiny przyprządz do kocza, oddać lejce Jakóbowi i odstępując sam na bok, patrzał markotnie, jak się niszczy jego i gospodarczy dobytek.

— Szpicek, właź za powóz — zawołał pan Obrobski — gdy Jakób siedząc znowu na koźle, zaczął trzaskać z biczyka chłopskiego. Szpicek posłuszny wlazł za powóz i ujął się taśm obu garściami.

— Jedź! — wrzasnął pen Obrobski — lecz konie ani kroku z miejsca – wal bestje! krzyczał jaśnie pan. — Jakób walił, szkapy wyciągały karki, sapały, a kareta stała w miejscu!

Chłopkowi aż łzy stanęły w oczach, patrząc jak jego konie się zrywają i z wysilenia chrapią — gdyby mógł toby się sam doprzągł aby im ulżyć, gdy pobudzone krzykiem i smaganiem bata, zdołały się już powoli z miejsca poruszyć. Pan kazał jeździć tylko w okół dziedzińca obszernego, chcąc przez to wprawić Jakóba w zgrabne i szybkie obroty przy kierowaniu końmi. Jakób się popisywał, lecz Szpicek pierwszy raz stojąc za powozem i na takiéj wyniosłości, zgiął swą wysoką figurę, przykląkł nieco i strwożony ciągłem przechylaniem się powozu, ujął się całą siłą tasiem zwieszając się na nich całym swym ciężarem; Obrobski czując że powóz ogromnie się wtył przechyla, wykrzyknął:

— Szpicek, nie ciągnij tak za kutasy — bo mi szelmo je poobrywasz, lecz gdy i to napomnienie nic nie pomogło, odwrócił się, dał przestrogę policzkową tak silnie, że Szpicek puścił kutasy, usiadł na desce, a następnie padł jak długi na ziemię.

Z wypadku Szpicaka powstał śmiech ogólny, nie wyłączając godnéj powozowéj familji, a pan Obrobski widząc że szkapy jakoś się rozbiegały i nieźle ciągną, kazał Jakóbowi wyjechać na gościniec. Jakóbowi tylko tego potrzeba było — klasnął z bicza podciął szkapy i jakby chcąc dobić chłopa, który zaczął wywodzić swe skargi, przed stojącymi obok siebie ludźmi, w galopie wyjechał z dziedzińca na gościniec, wysadzony pięknemi staremi lipami.— Lecz szczęście jest nietrwałe, zwłaszcza gdy go głupcy posiędą, a oni go tak łatwo posiąść potrafią; i tym razem szczęście familji rozpostartéj w żółtym koczu, miało za chwilę zginąć za czarną chmurą, złożoną z obelżywych słów i zdań oświeconego Agucia.

Gdy powóz odjechał o jakie pół wiorsty od dworu, wyszedł na ganek młody człowiek, wysoki, twarzy szczupłéj, prawie ładnéj, lecz ze śladami nadużycia młodości, oczu dużych, jasnych i lekko zmrużonych, głowa okryta jasno-białemi w kędziory naturalne zwiniętemi włosami, łączącemi się z nastroszonemi faworytami i bródką długą na pół cala; ów młody ubrany niedbale i dziwnie, miał szyję obnażoną, piersi także wyglądały z pod koszuli, na któréj wisiał spancerek niebieskiego koloru z czerwonemi wyszyciami i kutasikami, chude nogi miał powieczone jakimś deseniem w którymby cały rodzaj małpi i jeleni swoje portrety mógł znaleść; mając w ustach cygaro, ręce wpuszczone w kieszenie, z miną miljonera wyszedł na ganek, skłonił mi się lekko głową, potem podając mi rękę białą cedził przez zęby:

— Siostra mi mówiła że pan malarz, prosto jedziesz z Warszawy, bardzo nam miło pana poznać, bo artystów i na wsi cenić umiemy.

(*Dokończenie nastąpi.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Dzierżanowski Fran. ob. z Osieka. — *H. Niem.* Gałecki Wojc. ob. z Krzewaty.— *H. Rzym.* Hornowski Józef ob. z Łochowa.—*H. Sas.* Jawornicki Aleks. ob. z Struży. — *H. Lit.* Smoczyński Karol ob z Sandomierza.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chudzyński Feliks ob. do Walewic, Lasocki Lud. ob. do Czarnowa, Morzycki Piotr ob. do Pilicy, Podworski Andrzéj ob. do Radomia.

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Szał wspomnień. Nowy mizantrop. Florina.*

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w południe 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 5.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 62gi *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Lipca [9 Sierpnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.